

Pandemia i co dalej?

Waldemar Fręckowiak, profesor nauk ekonomicznych, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu

W przestrzeni publicznej, ale też w rozmowach prywatnych coraz natarczywiej stawia się pytanie, co po pandemii. Jak będzie wyglądał świat, w tym Polska, co się zmieni, co z nami będzie. Najczęściej pada odpowiedź: zmieni się wszystko. Już nigdy nie wejdziemy do tej samej rzeki. Wkroczymy w nową rzeczywistość. Kończy się złota epoka prosperity i względnego pokoju bogatych krajów zachodnich, bo wojny w ostatnich dziesięcioleciach miały charakter lokalny, zwykle peryferyjny.

Kończy się era świata jednobiegunowego, którego reguły gry politycznej, gospodarczej i w znacznym stopniu kulturowej narzuciły USA. Powstanie za to układ wielobiegunowy, w którym naczelną rolę odgrywać będą Chiny, a rychło dołączą do nich Indie. Dojdzie do głębokiej zmiany kontroli własności w drodze nabywania znacznych pakietów podwartościowych akcji wielkich korporacji i banków zachodnich przez kraje i ich agentów dysponujących ogromnymi nadwyżkami dewizowymi /bogate kraje arabskie, Chiny, Tajwan, Rosja i in./. Stworzy to nowe ramy globalnej rywalizacji o zasoby i przywództwo, a to w naturalny sposób podniesie ryzyko konfliktów o wymiarze ogólnosiwiatowym.

Po pandemii znajdziemy się zapewne w świecie niskiego wzrostu gospodarczego /z 3 do ok. 1% rocznie/, inflacji, wielkich długów publicznych i niedoborów. Kreowana przez ostatnie lata iluzja wzrostu dobrobytu, również w naszym kraju, pęknie jak bańka mydlana. To co hojną ręką dawała władza i prosperujące gospodarki, stopniowo odbierać będzie złowrogi wirus, tym więcej, im więcej nakładów wymagać będzie walka o jego przezwycięzenie. Jeśli społeczeństwa nie wykażą się dyscypliną i zdrowym rozsądkiem, to nasze najcenniejsze humanistyczne aktywa – współpraca

i solidaryzm – zostaną wypchnięte przez łokciarstwo, prawo silniejszego. Epidemię wirusa zastąpi epidemia egoizmu.

Czy ten czarny, zgoła apokaliptyczny scenariusz jest jedyny? Można tak sądzić, ale też wątpić. Bo można też budować inne, bardziej optymistyczne. Po pierwsze obecny kryzys jest absolutnie unikatowy:

- występuje jednocześnie na całym świecie /co wymaga nowych standardów w zakresie solidarności w skali międzynarodowej/,
- uderza w jednym czasie zarówno w sferę popytu i podaży /dotąd kryzysy obejmowały jedną stronę albo drugą/,
- atakuje głównie Europę i USA, a więc kraje najbogatsze, dysponujące największymi zasobami,
- ma charakter biologiczny, a nie ekonomiczny, a więc zagraża bezpośrednio zdrowiu i wręcz egzystencji ludzkiej.

Ponadto nie mamy skutecznych leków, nie wiemy, jak długo potrwa pandemia i czy wróci, nie znamy skali dotkniętych zarazą, ani rozmiarów zasobów, jakie trzeba będzie użyć do walki z koronawirusem, i wreszcie, nie mamy pojęcia, jak zachowają się społeczeństwa w razie przedłużania się kryzysu i rosnącego poczucia zagrożenia utraty zdrowia, a nawet życia. Po drugie ów czarny scenariusz wynika implicite z deterministycznego modelu myślenia. Oparty jest na ekstrapolacji zakorzenionych jeszcze przed wirusem przekonań, a może raczej przepowiedni o rychłym zalaniu świata przez żółtą rasę i narastającej dekadencji Zachodu. Mówi, co się wydarzy, jeśli nie zmieni się w naszej praktyce społecznej to co szkodliwe, wyniszczające gospodarkę, ekosystem i kondycję ludzką. Tymczasem przyszłość nie musi być prostym odwzorowaniem przeszłości, jeśli determinizm zastąpi się podejściem aksjologicznym. Podejściem, w którym zawiera się intencjonalnie wyrażone nowe hierarchie wartości, celów i metod ich osiągnięcia jako efekt uczenia się społeczeństw na dotychczasowych doświadczeniach i formułowanych na tym tle nowych jakościowo preferencji. Po trzecie scenariusz ten ma wiele zapożyczeń z teorii kryzysów ekonomicznych, w których rolę demiurga zawsze odgrywały czynniki ekonomiczne, finansowe, do tego uderzające albo w podaż albo w popyt, czynniki związane z niedoskonałościami rynku i państwa. Tymczasem przeżywana pandemia to problem, który występuje ponad ekonomią. Wyrasta z pewnością z praktyki życia społeczno-gospodarczego, ale też niesie w sobie cały szereg zagadnień politycznych, doktrynalnych, aksjologicznych, czy socjopsychologicznych.

Powyższe prowadzi do dwóch wniosków. Po pierwsze prognozowanie skutków pandemii jest szalenie trudne, a wszelkie szacunki są obarczone znacznym ryzykiem błędu. Po drugie opis postpandemicznej, nowej rzeczywistości jest zadaniem interdyscyplinarnym, wymagającym uwzględnienia wszystkich istotnych wymiarów życia społecznego. Jest zadaniem, którego wykonanie nakazuje analizę na poziomie paradygmatów, na których opiera się lub może opierać całość praktyki społecznej.

A co z nami, co z Polską? Co nas czeka w perspektywie 2020 roku? Najpierw trzeba odnotować, że historia nie obeszła się z nami łaskawie. Podczas gdy kraje Zachodu przeszły przez dwie wielkie akumulacje kapitału, najpierw pierwotną w XVIII w., a następną na przełomie XIX i XX w. i zgromadziły ogromne bogactwo, później stale powiększane, my takiej szansy byliśmy pozbawieni. Polska wtedy nie istniała jako suwerenne państwo. Na to nakłada się wyniszczający kataklizm II wojny światowej, a później okres komuny, która nie sprzyjała pomnażaniu bogactwa narodu, jak by to wyraził A. Smith. Współczesność też nie rozpieszcza. Dobry gospodarz wie, że w latach tłustych trzeba odkładać na trudne czasy, bo takie – zgodnie z prawem cyklu koniunkturalnego – zawsze przychodzą. W ostatnich pięciu pomyślnych gospodarczo latach wypracowane nadwyżki przeznaczaliśmy w znakomitej części na bieżącą konsumpcję, na politykę budowy doraźnego dobrobytu, który bez solidnych fundamentów szybko staje się iluzją. Zamiast stopy inwestycji na poziomie 25% PKB jako warunku długoterminowej siły gospodarki, ograniczyliśmy ją do 17-18% /przy znaczącym wsparciu środków Unii Europejskiej/. To stanowczo za mało, żeby zmniejszać lukę produktywności w stosunku do wydajnych gospodarek zachodnich i za mało, żeby tworzyć owe solidne fundamenty w długim okresie.

W konsekwencji tych długotrwałych okoliczności jesteśmy relatywnie biednym państwem i biednym społeczeństwem. Nie dysponujemy znacznymi rezerwami /ok. 20% PKB przy długu publicznym na poziomie ok. 45 % PKB z 2019r./. To mało nawet w tzw. normalnych czasach, a cóż dopiero wobec wyzwań, przed jakimi postawiła nas pandemia, która – co gorsze – na zasadzie ujemnej synergii nałożyła się na okres spowolnienia w cyklu koniunkturalnym.

Rzecz jasna, że skala poświęceń i nakładów na walkę z pandemią jest funkcją czasu i liczebności zachorowań. Im dłużej potrwa i więcej przypadków choroby, tym większe nakłady i wielowymiarowe dolegliwości społeczne. W kwietniu br. NBP oszacował spadek PKB w 2020r. o 2,8% w stosunku do roku 2019. Gdyby założyć, że pandemia skończy się w czerwcu br., a gospodarka ruszy pełną parą w lipcu, to prognoza NBP wydaje się być zbyt optymistyczna. Nasze estymacje przy umiarkowanie optymistycznych założeniach wskazują, że spadek PKB wyniesie 9-11%, a stopa bezrobocia wzrośnie o 8,5-10%, czyli łącznie z już istniejącym podniesie się do ok. 13-15%.

Sytuacja jest taka, jaka jest. Nie jest to czas na lament, ale stanowczą i pełną determinacji walkę o zdrowie społeczeństwa, miejsca pracy, o przetrwanie firm i przedsiębiorców, a w konsekwencji polskich rodzin. Jest to także czas na głęboką refleksję o źródłach epidemii i sposobach zapobiegania jej w przyszłości, a nawet więcej, o konieczności rewizji naszej filozofii życia.

Koronawirus, jak każdy inny, nie wziął się sam z siebie. Nie jest też wytworem samoistnej natury. Jest dziełem człowieka, a ściślej relacji między ludźmi, którzy w procesie pracy i wymiany wykorzystują naturę do uzyskania określonych dóbr. Targowisko w Wuhan, skąd najprawdopodobniej rozprzestrzenił się wirus, jest tego najlepszym obrazem.

Obok gigantycznych nakładów i strat materialnych, jakie wywołuje, koronawirus karze pychę człowieka, rujnuje jego poczucie, że dzięki ciągłemu rozwojowi innowacji jest panem tego świata, wszechmocnym i niezwyciężonym. Uczy, że człowiek musi zrewidować prymitywne rozumienie biblijnego przekazu Boga: „czyń sobie ziemię poddaną”, które dotąd skutkuje złowrogą zmianą klimatu, niepohamowaną eksploatacją zasobów przyrody, gigantycznym zanieczyszczeniem ziemi, wody i powietrza oraz wieloma innymi ujemnymi w skali globalnej zjawiskami. Natura uruchamiając wirusa przez nieracjonalne działanie człowieka wysyła wyraźny sygnał ostrzegawczy. Domaga się przywrócenia zdrowego rozsądku, równowagi między aktywnością ludzką i przyrodą. Przypomina pochodzące już z XVI w. słowa Francisca Bacona, że „nie można przyrody zwyciężyć inaczej niż przez to, że się jej słucha”,

a zarazem wyraża zwątpienie, czy jej próba stworzenia na tym świecie istoty myślącej w pełni się powiodła.

Są również bardziej radykalne opinie o reakcji sił natury. Padają z różnych stron głosy, że przy obecnym sposobie organizacji społeczności światowej i poziomie technologii jest nas o 1 mld za dużo w stosunku do wydolności Matki Ziemi.

To przerażająca konstatacja, ale dająca wiele do myślenia,

zwłaszcza w obecnym środowisku wszechogarniającej pandemii. Jedno jest pewne, co pięknie i dosadnie wyraził prof. Bogdan De Barbaro: „Wirus zabrał satysfakcję płynącą z przekonania o wszechpotędze naszego rozumu. Zdjął nam koronę z głowy”.

Człowiek jest istotą zaradną. Nie znosi entropii. Z pewnością więc nie pozostanie bierny wobec tych wielce niekorzystnych tendencji. Z wielkim prawdopodobieństwem można spodziewać się, że przyszłe życie społeczno-gospodarcze uporządkuje się pod wpływem trzech wektorów: zredefiniowanej globalizacji, internetu i poczucia trwałego wzrostu niepewności i ryzyka. Nastąpi ograniczenie w skali światowej niekontrolowanego przepływu kapitału, łańcuchów dostaw oraz transferu produktów i pracy. Między autarkią i otwartą gospodarką zostanie ustalony nowy punkt równowagi,. Dotyczy to zwłaszcza tych dziedzin gospodarki i produktów, które w krytycznych sytuacjach wyznaczają własne, krajowe możliwości walki z kryzysem /żywność, leki, środki ochrony, urządzenia medyczne, poziom i struktura materialnych rezerw strategicznych itp./. Nada to nowy sens industrializacji. Postindustrializm, dominacja sektora usług /w Polsce ok. 58% zatrudnionych to, jak dotąd, dość powszechnie uznawany dowód nowoczesności. Tymczasem model ten jest cnotą wyłącznie w dobrych czasach, zaś w trudnych nieodporny na tąpnięcia i załamania. Nieprzypadkowo najwyższej zindustrializowana pośród rozwiniętych krajów świata gospodarka niemiecka radzi sobie najlepiej w kryzysie. W ramach reindustrializacji i dążenia do strategicznej samowystarczalności przyspieszą się procesy automatyzacji i robotyzacji jako nie tylko bardziej wydajne, ale także jako remedia na transfery chorób zakaźnych między pracownikami. Oddziały o szczególnej toksyczności będą wydzielane przestrzennie i izolowane od pozostałych ogniw zakładu produkcyjnego. Home office stanie się dominującą formą wykonywania pracy biurowej przy masowym wykorzystaniu łączny internetowych

/spadek zapotrzebowania na powierzchnie biurowe/. To wprowadza nas w świat wszechogarniającego internetu. Nastąpi bezprecedensowy rozwój usług internetowych obejmujących wszystkie dziedziny życia. Zakupy w sklepach internetowych, w tym posiłków gastronomicznych, relacje klient-urząd, klient-bank, telekonferencje, doraźne porady medyczne, masowe kształcenie na wszystkich poziomach /lekcje, wykłady/, imprezy masowe i artystyczne /kino, teatr, opera/, praktykowanie obrządków religijnych /msze św., rekolekcje, lekcje religii, homilie, nabożeństwa/, a nawet – co wyobrażalne – zawieranie związków małżeńskich. Wreszcie, świat staje się coraz bardziej nieprzewidywalny. Ryzyko osiągnięcia oczekiwanych efektów rośnie. Przybywa nowych elementów niepewności. Można wręcz uznać, że niepewność rośnie szybciej niż różne formy ryzyka, co kruszy poczucie stabilności i trwałości dobrostanu. Tylko przeszłość jest stanem obiektywnej pewności. To co przed nami rysuje się w grubym zarysie i to zamglonym przez niewiedzę oraz nieoczekiwane zasadzki i żywioły. W konsekwencji nowej kalkulacji wyższego ryzyka, a zwłaszcza niepewności, wartość bieżąca przyszłych strumieni korzyści z działalności człowieka spadnie. W połączeniu z ograniczeniem korzyści skali wytwarzania wobec procesów autarkizacji oraz spadku efektywności kapitału wobec ograniczenia jego światowej cyrkulacji, a także wzrostu kapitałochłonności produkcji /automatyzacja i robotyzacja/ oznacza to spowolnienie dynamiki wzrostu światowego.

Zmiany w metodach i organizacji gospodarki wywołają głębokie reperkusje w życiu społecznym. Główne wystąpią w strukturze i relacjach społecznych. Przede wszystkim pogłębi się proces tworzenia dwubiegunowego społeczeństwa wobec stałego uszczuplania liczby tzw. niebieskich kołnierzyków, czyli klasy średniej średniej i średniej niższej. Populacja dobrze opłacanych robotników zmaleje, a wzrośnie liczebność inżynierów, konstruktorów, projektantów, kierowników, specjalistów itp. Pogłębiać się będzie podział na dwa bieguny. Z jednej strony klasa średnia wyższa i wysoka, z drugiej klasa niższa i niska, a adekwatnie do tego dwie strefy społeczne: bogatszych i biedniejszych.

Zmiany te spowodują także dalszą depersonifikację procesów pracy. Kolejne innowacje technologiczne i organizacyjne sprawią, że ludzie staną się jeszcze doskonalszym ogniwiem, a często ledwie trybikiem w procesie wytwórczym. Ale jednocześnie doznają syndromu częściowego odczłowieczenia, wobec wzrostu anonimowości, rozproszenia i ograniczenia kontaktów personalnych. Swoistym remedium stanie się upowszechnianie poza pracą staranniejszego planowania i kontroli życia codziennego oraz najbliższego otoczenia pod kątem jego szeroko

rozumianej użyteczności dla planującego /ryzyko utraty zdrowia, spotkania towarzyskie, kontakty bezpośrednie vs łączność videointernetowa, imprezy masowe, egzotyczne wycieczki zagraniczne itp./ . Wzrośnie znaczenie umacniania relacji utrwalonych przyjaźni z węższym gronem rodzinnym i przyjaciół, a spadnie rola znajomości incydentalnych. Mniejsze ale silnie zintegrowane grupy nieformalne staną się główną formą interakcji społecznych.

Przedstawione zmiany, a będzie ich z pewnością więcej, dokonywać się będą w mikroskali, w codziennej praktyce społeczno-gospodarczej, w przedsiębiorstwach, instytucjach, na rynkach towarowych, kapitałowych i finansowych, ale też w domostwach. Z czasem powstanie nowy jakościowo mechanizm o wyższych parametrach sprawnościowych. Powstanie lepsza „maszyna” do pomnażania dóbr i usług. Ale w imię czego, jeśli spojrzeć na to z perspektywy makroskali, a więc naczelnego systemu wartości i wynikających z nich celów społeczno-gospodarczych. Możliwości odpowiedzi są dwie. Albo dla zachowania status quo, ale na wyższym ilościowo poziomie, słowem dla konserwacji dotychczasowego paradygmatu, na którym opiera się cała budowla społeczeństwa i gospodarki wraz z właściwymi preferencjami i motywacjami do rozwijania działalności. Albo też zmiany te mają zostać podporządkowane jakościowo nowemu paradygmatowi, wobec empirycznie potwierzonego przekonania, że stary „przegrał z historią”, wypalił się, wykazuje szybko malejącą efektywność w szerokim tego słowa znaczeniu.

Obecnie dominujący paradygmat wywodzący się z kultury śródziemnomorskiej pod hasłem: „więcej, szybciej, lepiej” zakłada hierarchiczną strukturę celów społeczno-gospodarczych. Na samym wierzchołku króluje ilościowo pojęty wzrost ekonomiczny i dobrobytu. Wartość PKB per capita, choć z różnych stron krytykowany, jest nadal głównym probieżem postępu. To pod ten cel zaprojektowany jest cały mechanizm funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa, a zwłaszcza instytucje rynku oraz państwa. We wszystkich uniwersytetach zachodnich /też w Polsce/ za cel przedsiębiorstwa podaje się pomnażanie bogactwa właścicieli, koło zamachowe gospodarki wraz z konkurencją jako spirytus movens wszelkich udoskonaleń. W tej hierarchii bezpieczeństwo zdrowotne, edukacja, bezpieczeństwo socjalne, ekologiczne, rozwój wyższych umiejętności /np. sztuka/ to cele niższego rzędu, rezydualne. Poziom rezydualności różni się w różnych krajach /np. opieka zdrowotna

w USA i Danii/, niemniej zasada jest koherentna z obowiązującym paradygmatem. Nie trzeba długiego wywodu by stwierdzić, że ten model nie tworzy dla większości społeczeństwa wystarczających warunków do wysokiego poziomu jakości życia. Poziomu wynikającego z poczucia bezpieczeństwa zdrowotnego, dostępu do edukacji na wszystkich poziomach, z możliwości oddychania czystym powietrzem w czystym środowisku naturalnym, czy czerpania satysfakcji z harmonijnie ułożonych relacji społecznych.

W ostatnich kilkudziesięciu latach ludzkość nie przeżywała głębokich szoków ekonomicznych. Nawet ten z lat 2007-2009 nie podmył fundamentów gospodarki światowej. Teoria ekonomii poczyniła w tym czasie ogromny postęp i wyposażyła polityków gospodarczych w dość skuteczne narzędzia spłaszczania cykli koniunkturalnych. Ale w tym samym czasie świat nawiedziły kolejne fale epidemii wirusów: HIV, ebola, SARS, ptasia grypa, czy teraz koronawirus. Trudno oprzeć się wnioskowi o koniunkcji między ponawiającymi się zarazami i dominującym paradygmatem. Wylądowaliśmy na Księżycu, latamy z Europy do Ameryki w siedem godzin, niemal każdy dorosły może jeździć po super autostradach nowoczesnym autem itd.,itd. Zrobiliśmy to, bo to mieści się na liście naszych priorytetów. Jednocześnie wycinając dżunglę Amazonii, czy na Borneo, zanieczyszczając oceany wyniszczamy całe gatunki zwierząt, które razem podtrzymują równowagę przyrody. Nie poradziliśmy sobie też z wieloma chorobami społecznymi. Coraz więcej ludzi umiera corocznie na raka, choroby krążenia, cukrzycę, czy choroby o podłożu psychologicznym. Postęp w tych dziedzinach jest widoczny, ale dalece niewystarczający, zwłaszcza jeśli spojrzymy na spektakularne osiągnięcia naukowotechniczne w dziedzinach – co charakterystyczne – nastawionych na maksymalizację zysku. Cóż, można to skwitować jednym stwierdzeniem: prymat ilości, w tym pomnażanie zysku i bogactwa nad jakością jest immanentną właściwością obecnego paradygmatu, który implicite zawiera stymulatory do cyklicznej reprodukcji niedoskonałości, jak by to określił prof. A. Marshall, szeroko pojętych niekorzyści zewnętrznych uderzających w jakość życia. Oznacza to, że opisane wcześniej zmiany w organizacji i metodach gospodarki pod sztandarem tego paradygmatu to rozwiązania paliatywne. Podnoszą wprawdzie sprawność ilościową, ale są niezdolne do przełomu jakościowego, a tego domaga się dramatyzm sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy i konieczność systemowych zmian warunkujących podniesienie jakości życia. Trzeba czegoś więcej. Trzeba nowego paradygmatu.

Nowy paradygmat to istotne rozszerzenie i pogłębienie pojęcia dobrobytu i jego wzrostu. Oznacza, że ilość i jakość, wzrost ilościowy i rozwój jakościowy idą w parze, są równoważne, wzajemnie się uzupełniają i zarazem wzmacniają na zasadzie dodatniego sprzężenia zwrotnego. Dobrym przykładem jest oczywista zależność, że zdrowsze i mądrzejsze społeczeństwo jest bardziej wydajne, a wyższa wydajność umożliwia umacnianie zdrowia i pogłębianie wiedzy. Podobnie wzrost konsumpcji wartości duchowych, czerpanie satysfakcji z pozytywnych relacji międzyludzkich, w tym międzypokoleniowych, zapewnia większą harmonię społeczną, wzajemny szacunek i wolę wspierania.

Redukuje zaś napięcia i podziały społeczne, co ma niewątpliwy choć niemierzalny wpływ na efektywność pracy. Miejsce hierarchicznego układu celów z nadrzędnym celem ilościowego wzrostu ekonomicznego zajmuje tu zestaw ważnych celów ilościowych i jakościowych usytuowanych na okręgu. I tak kolejne punkty okręgu zajęte są przez wzrost ekonomiczny /PKB/, bezpieczeństwo zdrowotne, rozwój edukacji, bezpieczeństwo socjalne, wewnętrzne i zewnętrzne, ekologiczne i – co istotne – bezpieczeństwo polityczno-ustrojowe /o którym dalej/ oraz inne, uznane za ważne przez społeczeństwo. Między tymi celami zachodzi dynamiczna równowaga. Ich wagi w krótkim i średnim okresie mogą się odpowiednio do potrzeb różnić, wszelako w długim powracają do równowagi. Żaden z nich nie osiąga trwałej przewagi /w odróżnieniu od postulatu skrajnego skrzydła Zielonych, którzy za taki chcieliby uznać ochronę środowiska/, każdy jest współfistotny, wzajemnie zależny i współprzyczyniający się.

Ten zarysowany ideowo model musi wszak być operacyjny. Musi działać. Wymaga to, by spełniał przynajmniej dwa – jak to ujmował prof. W. Wilczyński – kryteria dobroci. Po pierwsze niezbędna jest gruntowna zmiana, a w pewnych fragmentach utrwalenie świadomości społecznej. Po drugie model musi być wyposażony w odpowiednie mechanizmy sprawcze. W ramach pierwszego konieczne jest przeflancowanie podejścia do konsumpcji, oszczędzania i bycia obywatelem. Od dłuższego czasu przez świat, zwłaszcza wśród bogatych i bogacących się krajów /takich jak Polska/, przetacza się fala konsumeryzmu. Posiadanie, gromadzenie często zbędnych dóbr, rozpasana doraźna konsumpcja to rodzaj nowej religii. Z teorii ekonomii wiemy, że wzrost bieżącej konsumpcji może być krótkookresowym panaceum na słabnącą gospodarkę, ale w długim okresie o pomyślności narodów decyduje poziom oszczędzania. Jak trafnie ujął to prof. F. Fukuyama mieścimy się w grupie „ostatni człowiek”, który samorealizuje się i wypełnia pustkę życiową

zarabiając pieniądze i robiąc zakupy, który już nie ma marzeń, nie myśli, bo woli posiadać i konsumować. Co gorsza – jak wyraża to prof. Z. Bauman – wkroczyliśmy na ścieżkę, na której zaliczamy się do grupy „konsumentów, którzy zastąpili obywateli”. Szeroka akceptacja społeczna tej zmiany pozwala uznać nakłady na zdrowie, edukację, ekologię i zdobywanie wyższych umiejętności za inwestycje przynoszące znaczne efekty, a nie wyłącznie za koszty. Umożliwia to również poważną realokację nakładów inwestycyjnych i organizacyjnych w kierunku rozwoju tych dziedzin, które decydują o jakości życia, a zatem utrzymać ową równowagę celów ilościowych i jakościowych.

To wprowadza nas w kwestie instytucjonalne. W świadomości społecznej musi pojawić się silna potrzeba posiadania wspólnego, sprawnego państwa. Państwa, które jest względnie małe, pomocnicze, ale zdolne do sprawstwa, które nie zmierza do centralizacji, a wręcz przeciwnie. Jest kilkupoziomową strukturą ze znaczącą rolą władz lokalnych, które najlepiej rozpoznają i realizują potrzeby lokalne obywateli. Państwo, które jest ponad rynkiem, gdy ten ze swej istoty zawodzi i z rynkiem, gdy ten sprzyja rozwojowi ilościowo-jakościowemu. Na drugim biegunie niezbędne jest silne społeczeństwo obywatelskie i jego niezależne organizacje pozarządowe, podejmujące ważne inicjatywy prospołeczne, ale też – co bardzo ważne – kontrolujące władzę. Między tymi biegunami umieszczone muszą być swoiste bezpieczniki, czyli regulacje o wysokiej mocy prawnej, które wespół z silnym społeczeństwem obywatelskim gwarantowałyby skuteczne blokowanie możliwych zapędów władzy do niekontrolowanego autorytaryzmu. To te dwa ogniwa łącznie ujęto wcześniej jako cel o nazwie bezpieczeństwo polityczno-ustrojowe. Z drugiej strony państwo aby wywiązać się należycie ze swoich powinności musi mieć sprawny sektor publiczny, który nie tylko w Polsce jest tradycyjnie niedowartościowany, wypychany na margines, którego potrzeby zwykle ustępują innym. W konsekwencji jest trwale spauperyzowany, jego znaczna część pracowników sfrustrowana, ale też zatrudnia znacząco nadmierny odsetek tych, którzy nie znaleźli uznania w lepiej opłacanym sektorze prywatnym. Tymczasem to w tym sektorze tworzy się warunki i realizuje większość celów jakościowych. Tam funkcjonuje nauka i edukacja, służba zdrowia i ochrony środowiska, kultura, czy urzędnicza administracja. To z tych oczywistych względów standardy pracy i efektów tego sektora muszą się zdecydowanie podnieść, bo to stanowi warunek sine qua non efektywności nowego paradygmatu.

Każdy kraj nie funkcjonuje w próżni. Ma bliższych i dalszych sąsiadów, którzy muszą rozwiązywać takie same i często wspólne problemy rozwojowe, choćby

przygraniczne, logistyczne /naziemne, wodne, powietrzne/, wielkie projekty proekologiczne wymagające wysiłków ponadnarodowych. Świat jest – jak to już dawno powiedziano – jedną wielką wioską. Z pewnością więc budowa trwałych wspólnot międzynarodowych może – przy rozumnym podejściu- sprzyjać realizacji narodowych celów ilościowych i jakościowych.

Przeoranie świadomości i praktyki społecznej nie jest możliwe bez aktywnego udziału elit intelektualnych, autorytetów moralnych, ludzi, którzy obok obywatelskiej troski, dysponują wiedzą i doświadczeniem nie tylko lokalnym, ale także powstałym z uczestnictwa w życiu innych społeczeństw, innych krajów. Obecna pandemia z całą siłą ukazuje znaczenie tej grupy społecznozawodowej, nauczycieli, medyków, naukowców, konstruktorów, prawników, filozofów, artystów, etyków i wielu innych. Transformacja społeczno-gospodarcza, która jest niezbędna, nie powiedzie się, jeśli nie będzie się słuchać elit, nauka i ekspertyza legną pod niską jakością edukacji i kultury, a tuba propagandowa zepchnie elity do śmietnika historii.

Model musi być operacyjny. Nie miejsce tu, by problem ten rozważać szczegółowo. Wskazać tylko trzeba na kierunek rozwiązań /częściowo znanych, a nawet stosowanych, choć dalekich od doskonałości/, a zwłaszcza:

- rozwinięcie demokracji bezpośredniej w drodze możliwości przeprowadzania referendum lokalnych i ogólnych dotyczących ważnych celów i metod rozwoju jakościowych wymiarów życia /np. budowa elektrowni węglowych czy atomowych, dróg transportowych, szpitali, obiektów masowej rozrywki itp./,
- na wzór reguły wydatkowej na obronność kraju ustalanie na pewien czas /np. 5 lat/ procentowego udziału wydatków budżetowych na poszczególne dziedziny związane z rozwojem jakości życia /nie tylko zdrowie, ale także edukacja, nauka, kultura, ekologia itp./,
- wprowadzenie automatyzmu wzrostu wydatków budżetowych na sferę jakościową proporcjonalnie do wzrostu PKB,
- wzrost udziału lokalnego społeczeństwa w zarządzaniu jakością życia przez systematyczne /uregulowane prawnie/ zwiększanie budżetów obywatelskich w budżetach samorządowych,
- finansowanie organizacji pozarządowych na podstawie kryteriów merytorycznych osiągnięć, a nie politycznych,

- utworzenie, na wzór narodowego funduszu badań i rozwoju, funduszu finansującego najlepsze projekty organizacji pozarządowych,
- polityka podatkowa stymulująca rozwój inicjatyw na rzecz wzrostu jakości życia /w tym ulgi, podatki progresywne i degresywne/.

W obecnej fazie kryzysu niemożliwa jest odpowiedź, w jakim kierunku podąży świat. Doświadczenia z ostatnich kilkudziesięciu lat wskazują, że po kolejnych wstrząsach wszystko wracało na stare tory, a podjęte zmiany nie naruszały starego porządku. Struktury społeczne i gospodarcze, esencja filozofii gospodarowania pozostały w swej istocie pod rządami dotychczasowego paradygmatu. To nie budzi optymizmu.

Owa silna skłonność do petryfikacji istniejących od setleci standardów i wzorców wynika przynajmniej po części z natury ludzkiej. Po pierwsze człowiek jest chciwy, co pobudza go ciągle do pomnażania dóbr materialnych. W teorii ekonomii nazywa się to elegancko nieograniczonością potrzeb. Po drugie człowiek jest leniwy, co wyzwala w nim nieustanny motyw do ograniczania wysiłku dla osiągnięcia założonego efektu. I znowu w wycyzyłowanym języku ekonomicznym zjawisko to definiuje się jako zasadę minimalizacji nakładów pracy. Po trzecie wreszcie człowiek dąży do poszerzania władzy w dwojakim sensie. Ujarzmia naturę i zarazem usiłuje poszerzać swoją władzę kosztem ograniczania wolności a nawet praw innych. Te cechy idealnie współgrają z logiką „więcej, szybciej, lepiej”. Uruchamiają w sposób naturalny konkurencję, a współpraca jest wtórna, drugorzędna i głównie po to, by wzmacniać podstawy do zaspokajania własnych potrzeb i hedonizmu. Prowadzi to do utrzymywania status quo, a to oznacza kumulację kolejnych nierównowag społeczno-ekonomicznych, marnotrawstwo zasobów i dalszą erozję środowiska naturalnego. Musi to rodzić nowe kryzysy, a kolejna fala zarazy w wymiarze światowym wyostrza obraz wadliwości tego systemu.

Powyższe prowadzi do dwóch przeciwstawnych wniosków. Jeśli kryzys pandemii skończy się w miarę szybko, a straty uzna się za możliwe do odrobienia, to przyszłe zmiany będą płytkie, adaptacyjne, nie naruszające fundamentów, a tym samym dominującego paradygmatu. À contrario, zmiany będą tym głębsze, im dłużej trwa kryzys wraz z skalą dewastacji dobrostanu państw i społeczeństw, im głębiej przeora się świadomość społeczności światowej,

uruchamiająca siły do „ucieczki do przodu”, a więc radykalnych przełomów, a zwłaszcza przyjęcia nowego paradygmatu.

Nasuwa się naturalne pytanie, kiedy to może nastąpić? Wydaje się, że musi być spełnione pięć warunków. Po pierwsze gdy żniwo śmierci z powodu koronawirusa będzie nie tylko dotkliwie bolesne dla dotkniętych rodzin i najbliższych, a stanie się traumą całej społeczności międzynarodowej. Po drugie gdy trwały spadek poziomu życia większości społeczeństwa będzie tak poważny, że żyjące pokolenie uzna, że praca i dorabianie się w dotychczasowych warunkach nie ma sensu. Po trzecie jeśli dezintegracja i atomizacja społeczna oraz depersonifikacja osiągnie taki poziom, że ludzie w swojej masie dojdą do przekonania, że utracili znaczną część swojego człowieczeństwa. Po czwarte jeśli ujawni się mąż stanu /najlepiej wielu w różnych społeczeństwach/ i skupiona wokół niego siła polityczna, który w jasny sposób przedstawi nową wizję porządku społeczno-gospodarczego, model funkcjonowania państwa, społeczeństwa i jednostki. Potrzebny jest /są/ współczesny Mojżesz, który przekona społeczeństwo /a przynajmniej znaczącą część/ do nowego paradygmatu /niekoniecznie tego, który tu się dyskutuje/ i poprowadzi je w nowym kierunku. Na marginesie, epoka wielkich mężów stanu minęła. Dzisiaj ich nie ma, a są bardzo potrzebni. Są tylko showmeni i refleksy massmediów.

Po piąte jeśli wobec przekonania, że problem nie jest lokalny tylko globalny, społeczność światowa dojdzie do konsensusu o konieczności głębokich zmian. Jeśli społeczność ta zaakceptuje zasadę wyrażoną przez prof. K. Bouldinga, że społeczeństwo i gospodarka to układ harmonijnej współpracy i konkurencji. Wielka rola przypada tu organizacjom ponadnarodowym: ONZ, UE, G-19, Bank Światowy, OECD.

Czy to się uda? Jest iskierka nadziei. W odróżnieniu od przeszłości obecny kryzys zagraża nie tylko fundamentom ekonomicznym całego świata, ale nade wszystko grozi masową utratą zdrowia a nawet życia. A życie jest przecież najwyższą wartością.

